Rok XL | Niedziela 22 października 1933 | Należytość pocztowa opłacono ryczałtem. | Nr. 43

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr. Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redaguje: X. Dr. Aleksander Pechnik.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61. Konto czekowe P. K. O. Tow. „Bibl. Religijna". Lwów, Nr. 500.778. Rękopisów nie zwraca się.

Pro Propagatione Fidei...

Zainteresowanie zagadnieniami misyj, ich potrzebą i ich potrzebami, nie jest u nas dostateczne. Aż nadto jest to „faktem" — i nie trzeba nikomu tego dopiero wykazywać, aby zrozumiał, jak mało nasze katolickie społeczeństwo czyni dla misyj, gdy się choćby wykaże, ile na tem polu inne narody t. j. inne społeczeństwa katolickie, nawet nie tak liczne jak nasze, czynią. Całkiem to widoczne, że *gros* katolików u nas, (jak zresztą wielu też gdzie indziej), nie ma zasadniczego zrozumienia dla akcji misyjnej, uważa ją za coś bardzo dalekiego od siebie, coś dalszego duchowo niż fizycznie; dla tych ludzi dziedzina misyjna to wogóle *terra* nietylko *ignota*, ale też bardzo *remota* — to kraina za górami, za lasami i za oceanami ich obojętności i *desinteressement*.

Ażeby więc akcja misyjna znalazła większe poparcie i wzbudziła dla siebie większe zainteresowanie, musi się położyć jak największy nacisk na pogłębienie zrozumienia: iż jest ona potrzebna i że z misjami wiążą się pewne potrzeby, do zaradzania którym — w miarę możności i we właściwy sposób — obowiązany jest każdy katolik z tytułu już samej przynależności do Kościoła. Ogół katolików świadomych musi zrozumieć, że Chrystusowy mandat: „Idąc, nauczajcie — wszystkie narody" — to mandat w pierwszym rzędzie dla „zawodowych" misjonarzy ale nietylko dla nich, lecz dla wszystkich wyznawców Ewangelji, dla wszystkich członków Kościoła Chrystusowego. I nie jest to jeno „zaproszenie" czy polecenie *ad libitum*" dane, ale jest to właściwie wskazanie, które wiąże sumienie, jest to rozkaz! — Ta tylko jest różnica między rozkazem zwykłym a tym zewem Chrystusowym, że ten ostatni ma być wypełniany (jak zresztą cały „kodeks" Ewangelji) nie z zewnętrznego musu, lecz z miłości Boga i bliźniego [„praeceptum supremum"], z wewnętrznego musu, jaki winno koniecznie rodzić głębokie umiłowanie Prawdy Bożej i wdzięczność dla Boga za powołanie własne do światła Ewangelji...

*

W akcji misyjnej, jak wiadomo, występują trzy główne momenty, będące zarazem atutami tej akcji, a mianowicie: ludzki, religijny *stricto sensu* i cywilizacyjny.

Misje są — że użyjemy słów J. E. X. Arcybiskupa Salotti'ego (z odezwy na Dzień Misyjny roku 1933) — „uroczystym objawem prawdziwej i rzetelnej jedności... Misje katolickie są najgodniejszą i najwymowniejszą odpowiedzią tym, którzy zaprzeczają powszechnemu braterstwu".

„Misje w rzeczywistości przedstawiają wielkie użycie bogactw materjalnych ale przedewszystkiem sił duchowych i moralnych, aby najodleglejszym i najwięcej potrzebującym ludom nieść pomoc, dać najsłodszą wieść miłosierdzia i przypomnieć o wielkości duszy, o jakiej na tej ziemi nie słyszano".

Misje są „urzeczywistnieniem pierwiastków dobroci ludzkiej, albowiem światłość rozszerza się w ciemnościach, cierpiącym niesie się ulgę, serca rozszerzają się niezwykłemi nadziejami i odczuwa się powiększenie płomyka miłości powszechnej i czystej, przeznaczonej dla uwiecznienia się w Bogu, Ojcu całej ludzkości".

Dalej, moment religijny, jako najważniejszy, bo istotny, z momentem ludzkim najściślej się łączy. Jest on sam przez się zrozumiały. Nadto atoli podkreślać trzeba w przyswajaniu społeczeństwu idei misyjnej moment cywilizacyjny. Tylko zacietrzewieni wrogowie Kościoła, umysły płytkie i uprzedzone, tylko kretyni lub ludzie złej woli nie dostrzegają w głoszeniu Ewangelji narodom pogańskim — i w samej Ewangelji — pierwiastków cywilizacyjnych. „Nasi misjonarze są bezinteresownymi sprawcami wysokiej formy cywilizacji a ta wysoka forma cywilizacji znajduje ośrodki swego szerzenia w Misjach Katolickich, których dzieje od wieków mieszają się z dziejami cywilizacji. Cywilizacja, jaką Apostołowie w swej wielkoduszności szerzą nie przemocą, która w jednej chwili może zmarnować zdobycze wielu wieków nauki i pracy, ale pokojową bronią miłości i słowa; szerzą ją nie zabijając, lecz umierając, nie mszcząc się, lecz przebaczając, zawsze przejęci pragnieniem, aby zrodzić w ludach zmysł godności i obowiązku i aby je połączyć węzłami braterstwa chrześcijańskiego, miłością i pokorą" (z odezwy X. Arcybiskupa Salotti'ego).

Chyba nie z innych względów — ale z cywilizacyjnych (jeśli pominąć nadużycie do swych celów) —

misjom udzielają swego poparcia nawet rządy liberalne, bezwyznaniowe, jak np. rząd francuski. Misjonarze bowiem przez swą pracę czysto religijną jak i charytatywną, społeczną i oświatową (szkoły, przytułki, szpitale) są pionierami dobrodziejstw cywilizacji i pochodniami, które rozsławiają po świecie imię swego narodu.

Jak misje można i powinno się wspierać, to wiadomo, ale więcej to trzeba ludziom tłumaczyć i uzasadniać. Potrzeba misjonarzy — trzeba więc budzić powołania. Potrzeba środków materjalnych, więc trzeba nawoływać do ofiarności na cele misyjne i uzasadniać tę potrzebę. Jeśli zaś nie wszyscy (ani zbyt wielka liczba) muszą iść w szeregi misjonarskie — jeśli nie wszystkich stać na ofiary materjalne (choćby drobne), — to w każdym razie **wszyscy bez wyjątku** mogą i powinni misje wspierać modlitwami swemi, bo i tych niedostaje...

Kościół Chrystusowy jakby odnowiony w naszych czasach o ż y w i ł a k c j ę m i s y j n ą, wytrącając z ręki broń tym, co twierdzili, iż stracił on swą świeżość i energję propagandową lub nawet, że „się przeżył" — i dziś rozbrzmiewa ze Stolicy Apostolskiej ze wzmożoną siłą i doniosłością gromkie Chrystusowe: „Idąc, nauczajcie!..." — To też wobec niezwykłości czasów, wobec tego, że Dobra Nowina Chrystusowa wszędzie jasno się zarysowuje, jako jedyna odpowiedź na zakusy światoburczych mocy także w dziedzinie reform społecznych, na to zawołanie wszyscy katolicy muszą odpowiedzieć: *Adsumus!* — oto jesteśmy, aby szerzyć światło i naukę zbawienia dla rozszerzenia coraz więcej, dalej i gruntowniej panowania Chrystusa-Króla! *Simplex.*

Ustawa z 17/3 1932

(Ciąg dalszy).

Jeśli się weźmie na uwagę, że i potrzeby parafji nie określone ściśle, że i w zwyczajnych potrzebach mogą zachodzić co roku poważne zmiany, zwłaszcza przy nieprzewidzianych, anormalnych stosunkach, a i to, że podatki, od których obliczony procent mogą być w różnych latach różne, a tylko procent pewien od podatków brany w rachubę, uwolnienie zaś od podatku jest, ściśle biorąc, uwolnieniem i od składek, a wreszcie i to, że na opornych niema rady skutecznej, przymusowe ściąganie przez organy gminne zawsze zawiedzie, — jeśli to wszystko weźmie się pod uwagę, to łatwo zrozumieć i pewnem jest, że i najchętniejsza i najlepszej woli rada parafjalna znajdzie się w bardzo kłopotliwem położeniu. Tak się przedstawia sprawa co do zwyczajnych składek. Łudziliśmy się nadzieją, że przy podatkach stałe będą dodatki na potrzeby kościoła, stale z podatkami ściągane, na wzór pokrywania wydatków szkolnych, a tak stworzone będzie źródło, podstawa i fundusz do pokrywania zwyczajnych wydatków — do zaspokojenia zwyczajnych potrzeb. Tak nam mówiono. Złudzenie prysło i nie wiedzieć, kogo winić za nieprzygotowanie należyte sprawy. Bądźcie zadowoleni, może mówić państwo, że możność dajemy Kościołowi zbierać składki, radźcie sobie sami, a bądźcie grzecznymi, bo inaczej wszystko oddamy gminom i wasze kościoły i grunta i plebanje i każemy płacić w dodatku za używanie i kościołów na nabożeństwa.

Przejdźmy teraz do drugiej kategorji składek — do składek nadzwyczajnych. Ogólne postanowienia tutaj te same, z tem, że uchwalone nadzwyczajne składki użyte być mogą tylko na wydatki związane z budową, przebudową, konserwacją świątyń oraz innych budynków kościelnych i na wydatki, związane z założeniem, urządzeniem i rozporządzeniem cmentarzy, a zawsze z dodatkiem, gdy zwyczajne na ten cel przeznaczone dochody kościelne okażą się niewystarczające — czyli po naszemu powiedzmy: chodzi tu o pokrycie wydatków, które tu u nas, w tej dzielnicy pokrywało się drogą konkurencji. Otóż składki nadzwyczajne uchwala przedstawicielstwo parafjalne wybrane przez zgromadzenie parafjalne to samo i takie samo, jak tam widzieliśmy, gdy chodzi o składki zwyczajne. Te składki mają charakter jednorazowego datku, ale może być ten datek rozłożony na lata. Od składek nadzwyczajnych wolny patron i inne osoby, o ile obowiązane są na mocy szczególnych przepisów do specjalnych stałych świadczeń na rzecz parafji i o ile udział patronacki lub roczna wartość tych świadczeń przewyższa kwotę składki, przypadającej w danym roku od tych osób; — w przeciwnym razie osoby te obowiązane są do uiszczenia nadwyżki. Udział patronacki wynosi ustaloną przez przepisy prawne część składki nadzwyczajnej. Ustawa ta ogólna dla całej Polski prócz Śląska — datek patronacki nie wszędzie był, państwo polskie nie wydało pod tym względem żadnej ustawy — dotychczasowe też przepisy co do patronackich datków, pozostają aż do nowego układu przewidzianego konkordatem (art. XXI).

Jakiż proceder co do nadzwyczajnych składek?

Rada parafjalna przedkłada wybranemu przedstawicielstwu (art. 10) wniosek na uchwalenie nadzwyczajnej składki — przedstawia zatem umotywowaną należycie potrzebę wydatków i cele, na które ma być użyta składka, musi też określić na podstawie kosztorysu wysokość projektowanej składki i ilość lat, w ciągu których składka ma być pobrana.

Przedstawicielstwo zaś, uchwalając te składki, powierza wykonanie swej uchwały Komitetowi wykonawczemu specjalnemu — nowy więc organ w parafji. — Tam przy zwyczajnych składkach wykonanie uchwały należy do rady parafjalnej, tu do osobnego komitetu wykonawczego. — Składać się ma on nie mniej jak z 3 — nie więcej jak z 6 członków, a więc z 3 do 6 członków i tyluż zastępców i proboszcza. 1/3 komitetu, a więc 1 do 2 członków mianuje Ordynarjusz, resztę 2 do 4 członków wybiera przedstawicielstwo ze swego grona na okres trwania uchwalonych płac. Komitet wybiera z pośród siebie przewodniczącego, jego zastępcę, skarbnika i sekretarza.

Komitet ten wykonawczy układa budżet i plan robót, które mają być pokryte z uchwalonej nadzwyczajnej składki, projekt budżetu i plan robót przedkłada Ordynarjuszowi, a Ordynarjusz zwraca się do właściwych władz państwowych — jakich, nie powiedziano — o ich zatwierdzenie i czuwa też „Ordynarjusz" nad ich wykonaniem.

Sprawa więc chodzić będzie od Annasza do Kajfasza i sprawdzać się będzie przysłowie: „Zanim słońce zejdzie, rosa oczy wyje"

Dla osłody jednak dodatek (art. 11): Za zezwoleniem Izby Skarbowej w porozumieniu z wojewódzką władzą administracyjną wydanem na wniosek Ordynarjusza Komitet wykonawczy może w wyjątkowych wypadkach zaciągać pożyczki do wysokości 3/4 uchwalonej składki nadzwyczajnej. Działalność komitetu powinna być zgodna z ust. 2, 3 art XIV konkordatu z r. 1925 (Dz. U. R. P. nr. 72, poz. 501), oraz ze wskazówkami prawa kanonicznego co do przepisów liturgicznych i sztuki kościelnej. — I tu Komitet wykonawczy (art. 15) zawiadamia pisemnie każdą z osób o wysokości

składki i o terminie jej płatności, oraz ściąga składki w razie nieuiszczenia ich w terminie przymusowo przez Zarządy gmin. Według art. 16. Postępowanie szczegółowe przy układaniu spisu członków zgromadzenia parafjalnego, przy wymiarze i poborze składek, przy zatwierdzeniu uchwał, przy ustalaniu planu robót i wydatków określi rozporządzenie Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publ. w porozumieniu z Ministrem Skarbu i Spraw Wewnętrznych. — Zasady te mają być uzgodnione z właściwą władzą duchowną.

Trzeba przynajmniej pocieszać się nadzieją, że władze duchowne dopilnują sprawy, aby należyte było wydane rozporządzenie wykonawcze — od tego zależy teraz wszystko.

Sprawy konkurencyjne, będące teraz w toku, mają być do roku zakończone od chwili wejścia w życie ustawy — nie zakończone w tym czasie przechodzą do wykonania już Komitetu wykonawczego w myśl nowej ustawy.

Słówko jeszcze o radach parafjalnych.

W myśl konkordatu, na który się ustawa powołuje, ma być rada parafjalna. Według Kan. 1182 — Firmo praescripto can. 1519—1528: administratio bonorum, quae destinata sunt reparandae, decorandaeque Ecclesiae, divinoquae in eadem cultu exercendo pertinet, nisi aliter ex speciali titulo vel legitima consuetudine constet, ad Eppum cum Capitulo, si de Ecc-a cathedrali agatur, ad Capitulum Ecc-ae collegiatae si de collegiata, ad rectorem, si de alia Eccl. — A Kan. 1183 powiada: „Si alii quoque, sive clerici, sive laici in administrationem bonorum alicujus Ecciae cooptentur, iidem omnes una cum administratore ecclesiastico, de quo in can. 1182 aut ejus vicem gerente, eoque praeside constituunt Consilium Fabricae Ecc-ae". § 2 tego kanonu powiada: „Hujus consilii Sodales, nisi aliter legitime constitutum fuerit, nominantur ab Ordinario, ejusque Delegato et ab eodem possunt ob gravem causam removeri". Tak zasadniczo w myśl kodeksu administracja dobra kościelnego i wszystkiego, co dotyczy Kościoła, należy do proboszcza, mogą być przysłani duchowni czy świeccy i wówczas tworzą z nim i pod jego przewodnictwem radę „consilium fabricae Ecclesiae" — członków tej rady mianuje Ordynarjusz albo jego delegat — on ich może i usuwać. To podstawa rad parafjalnych — ponieważ na nie powołuje się ustawa o składkach, ponieważ inicjatywa do składek od niej pochodzi, ponieważ nadto przy składkach zwyczajnych jest ona organem wykonawczym, przeto musi być. Kanon 1184 szczegółowo mówi, do czego nie wolno się mieszać owej radzie — a mianowicie wykluczone z pod jej kompetencji wszystko, co dotyczy kultu, sposobu użycia dzwonów, utrzymania porządku w kościele i na cmentarzu, sposób zbierania składek, ogłoszenia w kościele, ołtarze też, ambona, organy, ławki, puszki ofiarne, jak i przyjmowanie i usuwanie sprzętów kościelnych, wszystko wreszcie, co dotyczy ksiąg parafjalnych, ich przechowania usunięte

Osławiona książka

„Życie ciała jest poprostu życiem zwierzęcia". Słowa sir Clifforda Chatterleya [1])

Rozgłos, jaki towarzyszy niektórym złym książkom i *odium*, przez nie w świecie wywołane, uważa wielu za niepotrzebną dla danych autorów reklamę i poczytuje zwalczanie publiczne, czy nawet konfiskatę tego rodzaju wydawnictw za niecelową i bezskuteczną. Nie podzielamy takiego zdania. I owszem, dobrze się dzieje, że od czasu do czasu jakiś nieprzeciętny twór czyjejś rozigranej wyobraźni mobilizuje przeciw sobie opinję i naraża się na wkroczenie władz, powołanych do czuwania nad przystojnością słowa drukowanego. Tą drogą bowiem uświadamia się lepiej pewne prawdy moralne, dla uczciwego pisarza obowiązujące, tudzież daje publiczny wyraz trosce o poziom etyczny dzieła literackiego, który poniżej pewnego *minimum* opadać jednak nie powinien. Stosunek zarówno szerszych sfer wykształconych, jak i krytyki, do niektórych utworów „reprezentatywnych" w znaczeniu prowokowania czytelnika jaskrawością opisów zwłaszcza natury erotycznej, — jest poniekąd probierzem czujności moralnej i szczerości poczucia etycznego, nie mówiąc już o czysto estetycznej reakcji na brutalność ohydy obyczajowej.

Na pochwałę krajów anglosaskich trzeba powiedzieć, że naogół stopień owej czujności jest tam wysoki, że poczucie owo jest tam w zdrowym rdzeniu narodowym nie stępione, że wiekowe działanie twardej dyscypliny purytańskiej wyryło trwały i głęboki ślad na psychice Anglików szczególnie i znacznej części Amerykanów starszej daty. To też komunizm obyczajowy Lindsey'ów i Russell'ów napotyka tam na gwałtowną opozycję, a głośne publikacje erotomańskie spotykają się z kategorycznem potępieniem i są zapamiętale ścigane, nietylko przez policję, ale i przez pewne koła obywatelskie.

Stąd, kiedy we Francji i w pozostających pod jej wpływem kulturalnym państwach, nie wyłączając Polski, cenzura nigdy prawie nie wkracza i nie interwenjuje przeciw powieściom uznanych piór, — Wielka Brytanja i Stany Zjednoczone nie wzdrygają się przed drakońskiemi środkami w zastosowaniu do pewnych publikacyj, aż do stosu publicznego włącznie. Ostracyzm tego rodzaju dotknął tam w ostatnich latach np. Jamesa Joyce'a „Ulissesa", pani Hall „Źródło samotności" i Lawrence'a „Kochanka lady Chatterley".

Dawid Herbert L a w r e n c e (1887—1930) zdobył famę „najbardziej erotycznego" powieściopisarza angielskiego współczesnego, a bujna zmysłowość jego licznych powieści i nowel tłumaczy się hiperestezją seksualną, występującą często u typów schorzałych i zdegenerowanych, jakim właśnie był Lawrence (jakim u nas był np. nieszczęsny pornoman Miecz. Srokowski z „Kultem ciała"). Z książek Lawrence'a mieliśmy dotąd w polskim przekładzie tylko zbiorek „Kobieta i paw", nudne, a pretensjonalne nowele o banalnych ludziach. Teraz przyswojono nam główne dzieło zmarłego autora, wspomnianego „Kochanka lady Chatterley", który w oryginale drukował się w jakiejś tłoczni włoskiej w 800 egzemplarzach, w Ameryce został niezwłocznie skonfiskowany, a w Anglji dopiero po jakimś czasie, tak, że część nakładu już się rozeszła, na resztę zaś urządzono proskrypcję w przedpłacie około 90 zł za tom.

U nas chciano wydać przekład Lawrence'a najpierw w Krakowie, przyczem p. Irena Krzywicka (*de domo* Goldberg) już zawczasu robiła dziełu reklamę na łamach „Wiadomości Literackich" i wybielała je ze zwykłym swoim, wykrętnym cynizmem. Tymczasem cenzura skreśliła wszystkie drastyczne miejsca przekładu. Mimo że subskrypcja na dzieło była już rozpisana i prospekty rozesłane, nakładca cofnął się i zaniechał „okastrowanego" wydania. Wtedy znalazł się pewien spekulant księgarski w Warszawie, naturalnie

[1]) D. H. L a w r e n c e: „Kochanek lady Chetterley", przełożył Marceli Tarnowski, Warszawa 1933, nakładem księgarni M. Fruchtmana, stron 480, w 2 tomach Cena 15 zł.
T e n ż e: „Obrona lady Chatterley", w tymże przekładzie i nakładzie, Warszawa 1933, str. 146. Cena 4 zł.

z pod ich wpływu. Kanon 1521 § 1 określa okres trzyletni ich — że tak powiem — urzędowania. „Ordinarius loci... assumat viros providos, idoneos et boni testimonii, quibus elapso triennio alios sufficiat, nisi locorum circumstantiae aliud suadeant“, a Kan. 1522 określa objęcie przez nich urzędowania: 1) mają przysięgę złożyć wobec biskupa czy dziekana; 2) ma być spisany inwentarz dokładny w dwóch egzemplarzach, (3) z których jeden ma być przesłany Kurji Biskupiej. Kan. wreszcie 1523 określa dokładnie zakres działania, obowiązki proboszcza, jako przewodniczącego rady. Kiedy, w jakiej formie te rady parafjalne biskup wprowadzi w życie, dotąd nie wiadomo.

Nowy więc ustrój jaki? 1) Z ramienia biskupa rady parafjalne, 2) na mocy ustawy przedstawicielstwo wybrane przez ogólne zebranie parafjan — uprawnieni do głosowania mają mieć 24 lata, wybieralni 30 lat; 3) o ile chodzi o nadzwyczajne składki, Komitet wykonawczy, złożony z 3—6 członków, z których 1/3 mianuje biskup — 2/3 wybiera przedstawicielstwo ze swego grona.

X. Górnicki.

Nauka na Dzień Zaduszny

Trzy doroczne uroczystości grupują się w tych dniach blisko siebie: w ubiegłą niedzielę Chrystusa-Króla, święto Kościoła walczącego, wczoraj Kościół triumfujący obchodził swe święto, wreszcie dziś — pamiątka Kościoła cierpiącego. A wszystkie te trzy dziedziny tworzą, jak wiemy, jedną wielką rodzinę katolicką.

Jakże piękny obraz przedstawia nam to Świętych Obcowanie! Kościół walczący podaje pomocną rękę — cierpiącemu, drugą zaś rękę wyciąga — błagalnie do Kościoła triumfującego. Każdyby się do tego przyczynić winien, aby te modły dziękczynne i zadosyćuczynienia i ta miłość wzajemna krążyła, jak orzeźwiający potok między temi trzema dziedzinami. (De Maistre). Ale niestety mało o tem pamiętamy. Jeżeli naszą ziemię nazywamy ziemią wygnania, a niebo — ziemią obiecaną, to czyściec nazwać możemy ziemią zapomnianą. (Por. ps. 87, 13). Przypomnijmy sobie dzisiaj tę krainę, jak nas Apostoł upomina: „Pamiętajcie na więźnie, jakoby współwięźniowie“ (Żyd. 13, 3). Gdzie oni dzisiaj, tam się może niedługo i my znajdziemy. I Bóg sprawi, że nas wtedy inni wspomogą, jeżeli teraz o tych Jego więźniach pamiętać będziemy. — Dziwne to, że tak łatwo zapominamy o najdroższych, gdy zejdą z tego świata. Przecie z wydaniem ostatniego tchnienia nie skończyło się ich życie. Przeciwnie, jakoby zaczęło się dopiero, do większej pełni doszło. Zamknęli oczy na złudne majaki tego świata, a ujrzeli wszystko we właściwem świetle. Przedewszystkiem zaś poznali sprawę dla siebie

---

żyd, który jednak ogłosił obcięty przekład, a nawet obronę dzieła, pióra zmarłego autora, chociaż ta, jako tycząca się *obscoenów* oryginału, jest właściwie dla polskiego czytelnika, nie znającego skonfiskowanych miejsc, — bezprzedmiotowa.

Co jest treścią książki Lawrence'a?

Jak sam tytuł mówi, kwestja cudzołóstwa bohaterki. Temat tak dalece wyzyskany w beletrystyce światowej i na tyle sposobów „ograny“, że jakiejś szczególnej problemowości inwencji autorskiej niepodobna się tu doszukać. Cała oryginalność Lawrence'a streszcza się w tem, że arystokratce dał za kochanka nie lokaja, ale gajowego, mężem zaś jej uczynił kalekę, paralityka, pozbawionego męskości.

Sir Clifford Chatterley, po miesiącu pożycia z żoną Constance, poszedł na front 1917 r., skąd wrócił jako inwalida bezwładny i wożony na wózku, w 29 roku życia, gdy ona jest o sześć lat młodsza. I tu zaczyna się tragedja. Kobieta młoda, pełna energji i sił witalnych, wystawiona jest na różne pokusy, tem bardziej, że łatwiej tu się usprawiedliwia, skoro mąż „do niczego“. Ojciec lady wprost się dziwi, że córka nie bierze sobie kochanka, zwłaszcza, że przed zamążpójściem nie była wcale niewiniątkiem. Już jako studentka w Dreźnie romansowała z kolegami, w 18 roku życia miała za sobą różne „doświadczenia miłośne“, na wzór modnych półdziewic współczesnych. Natomiast sir Clifford do ślubu zachował wstrzemięźliwość płciową, był „nietknięty“.

Jako młoda mężatka, otoczona jest Constance (czyli Connie) zepsutymi snobami, którzy popisują się przed nią cynizmem. Jeden z nich oświadcza głośno w salonie, że „nie rozumie, dlaczego wyrządza kobiecie większą krzywdę, śpiąc z nią, niżeli tańcząc z nią albo rozmawiając o pogodzie“ (str. 71). Sprawy płciowe trzeba załatwiać jak „wizytę u dentysty“, przelotne miłostki mają znaczenie śniegu, który prędko taje, wiarołomstwo to „wycieczka, której nasza dusza (!) potrzebuje“. Nie dziw, że w takiem środowisku nawiązuje lady stosunek z pewnym literatem, ale go zrywa, bo nie znajduje w nim dostatecznej przyjemności. Zresztą sam mąż zachęca ją do cudzołóstwa. „Byłoby niemal dobrze — powiada (str. 89, por. też 196) — gdybyś miała dziecko z jakimś innym mężczyzną“. Lord oświadcza wprost, że nie obchodzi go, kto byłby ojcem dziecka jego żony, „byleby był zdrowym mężczyzną o inteligencji co najmniej normalnej... Nie o to chodzi, kto nas spłodzi, ale o to, gdzie nas postawi los“ (299). Cudzołożnicę z bękartem chętnie przyjmie pod swój dach (469).

Wreszcie znajduje Connie przypadkowo to, do czego ją wszyscy popychają. W szopie leśnej, na legowisku ulega dzikiej chuci gajowego dworskiego, niejakiego Mellorsa, exkowala i exoficera czasu wojny, żonatego, ale któremu żona, kobieta namiętna, a przewrotna, uciekła z innym. W ramionach tego brutalnego chłopa — typ, określany przez Niemców, jako „*fescher Kerl*“ — ordynarnego chama, posługującego się narzeczem ludowem, znajduje wytworna arystokratka szczęście, oczywiście zmysłowe.

Sama właściwie nie zdaje sobie sprawy, dlaczego nawiązała romans z leśniczym (który traktuje ją jakby zwykłą dziewkę), bo nie dla zostania matką (286), chociaż potem oświadcza, że „byłaby niezmiernie dumna, gdyby miała z nim dziecko“ (377). Wybierając się do Wenecji, myśli o przygodzie miłosnej, z której mogłaby wrócić w — ciąży! Tymczasem wyznaje siostrze, że jest kochanką gajowego, a ta odwiedza drugiego w jego domku, gdzie Mellors zachowuje się wobec niej bezczelnie. Kiedy lady bawiła zagranicą, żona leśniczego wróciła do niego, wpadła na trop zdrady i zrobiła skandal, rozpowiadając, jakie bezeceństwa i perwersje mąż niegdyś z nią wyprawiał. Wtedy lord oddalił Mellorsa z posady.

Po powrocie Connie przyznała się Cliffordowi do wszystkiego i zażądała rozwodu, czemu nieszczęsny paralityk, zdruzgotany wiadomością, z kim go zdradzono — stanowczo się oparł. Na tem powieść nietyle kończy się, ile urywa. (Dok. nast.).

Czesław Lechicki.

najważniejszą, mianowicie, w jakim się stanie ich dusza znajduje. Jeżeli nie jest zupełnie dla nieba dojrzała, musi dojrzewać w ogniu cierpienia.

Na czem ono polega — tego nam Bóg nie objawił. Pobożne książki rozmaicie przedstawiają zagrobową pokutę, ale to wszystko — mniej lub więcej udatne ludzkie domysły. Kościół św. nic o tem nie orzekł. Wiemy tylko, że te kary bywają bardzo dotkliwe. A jednak czyściec pomimo całej grozy swojej jest dziełem niezmierzonej Dobroci. Obmyślił je Bóg, aby móc nam i poza grobem przebaczać. Gdyby nie to miejsce pokuty, niebo byłoby prawie puste. Tylko bowiem znikoma ilość ludzi, schodząc z tej ziemi, jest godną nieba, dokąd nic nieczystego nie wnijdzie. Wiemy i z własnego smutnego doświadczenia i z tego, co widzimy dokoła, że nie wielu jest takich, którzy przez to błoto doczesności przeszli nieskalani, albo też za winy doskonale odpokutowali. Dla tych wszystkich niebo byłoby na wieki zamkniętem.

Ale na szczęście nasze jest czyściec! I jeżeli Izajasz (5, 14) mówi, że piekło rozszerzyło paszczękę swoją na potępionych, to z daleko większą słusznością możemy powiedzieć, że dzięki czyśćcowi niebo roztwarło swe podwoje do ostatnich granic możliwości. Od umierającego grzesznika, jak od dłużnika lichego, Bóg nie żąda wiele, zmniejsza swe wymagania, o ile to da się pogodzić ze sprawiedliwością. U niektórych zadowoli się jednym aktem żalu, bo może temu dłużnikowi — że tak powiem — przedłużyć termin wypłacalności. Dusze czyśćcowe pojmują dobrze tę ekonomję Bożą, więc chociaż pokuta ich bywa niezmiernie ciężka, poddają się jej z radością, bo ona ich czyni coraz czystszymi w oczach Boga. Miłują Go przecie nadewszystko i pełne są wdzięczności, że je od potępienia zachował a zbawienie im zapewnił. Uznają, że nie chciały śpieszyć do nieba pewną i najprostszą drogą, zboczyły na manowce, — a oto teraz Bóg Przenajświętszy, w miłosierdziu swem nieprzebrany, sam prowadzi je drogą dłuższą i bolesną, lecz równie pewną. Pisarz jeden ascetyczny (Faber) wyraża się, że czyściec jest jak gdyby ósmym sakramentem dla tych, którzy z oczywistej winy swej z właściwych sakramentów nie dość korzystali. Możemy bowiem uważać czyściec za dalszy ciąg tej pracowni, w której boski Artysta przygotowuje materjał do budowy niebieskiej Jerozolimy. To porównanie znajdujemy w przepięknym hymnie na poświęcenie kościoła. Przedstawiono tam niebo, jako cudowne miasto, mające ulice ze szczerego złota, bramy z pereł i kamieni najdroższych, a mury — z żywych, i wybranych kamieni. Utrapienia tego świata są, jak te uderzenia młota i ciosy dłuta, które przysposabiają surowe głazy na materjał godny nieba.

Zwykle się jednakże dzieje, że nie poddajemy się ochotnie tej bolesnej obróbce w życiu doczesnem. Niecierpliwimy się łatwo, narzekamy i zamiast korzyść dla duszy odnieść, winę sobie jeszcze pomnażamy. Wtedy Bóg, nie chcąc nas odrzucić precz, na rumowisko piekielne, jako nieprzydatnych do niczego, musi dokonać sam w czyśćcu tego ostatecznego wygładzenia i wycyzelowania dusz. Tam już ustaje nasza własna działalność. Zdani wyłącznie na pomoc innych, będziemy cierpieć zupełnie biernie, więc o tyle boleśniej. Ostrzega nas Pan Jezus, że nadchodzi noc, gdy już nikt nie będzie mógł pracować (Jan 9, 4).

Kto sobie szczerze wziął do serca te wszystkie prawdy, łatwo z nich wyprowadzi dwa wnioski. Po pierwsze, będzie się starał tak żyć, by uniknąć owej uzupełniającej obróbki czyśćcowej pod twardą ręką Bożą. Po drugie będzie gorliwie dopomagał tym duszom, co tam odprawiają swoją pokutę. Najpierw więc o własnym losie myśleć musimy. W sprawach doczesnych może być dowodem wielkiej cnoty zapomnieć o sobie, a o innych pamiętać. Lecz inaczej jest w sprawach duszy. Bóg nie chce, abyśmy zaniedbawszy własną duszę, starali się o inne. Jeżeli mówimy, że zagrobowy czyściec jest dowodem miłosierdzia Bożego, tak samo musimy wierzyć, że jeszcze większe miłosierdzie okazuje nam Pan Bóg, dając nam możność na tym już świecie odprawić czyściec, wypłacić swe długi, aby już żadnych na tamten świat nie wlec za sobą. Dusze czyśćcowe żałują teraz po niewczasie, że nie korzystały lepiej z krzyżów tego życia. Byłyby już dzisiaj w niebie, może oddawna. A tak — tęsknić muszą do Boga i cierpieć niewiadomo jak długo. One za późno to zrozumiały, ale dla nas nie jest jeszcze za późno. Korzystajmy z ich doświadczenia. Nie tylko unikajmy nowych grzechów, ale pokutujmy za dawne. W każdej przeciwności, skądkolwiekby przyszła, upatrujmy miłosierną rózgę w ręce Bożej. Po każdem jej uderzeniu będziemy czyściejsi, bliżsi nieba.

Dobrym też sposobem spłacenia własnych rachunków jest pamięć o długach dusz czyśćcowych. Jedno z drugiem tak się pięknie splata. Pomagając im, zobowiązujemy sobie, jeśli tak można powiedzieć, samego Boga: przyczyniamy się do powiększenia Jego chwały, bo dusze, przez nas uwolnione, wcześniej zaczną Go uwielbiać. Gdy przynosimy ulgę tym duszom, Zbawiciel patrzy na nas z taką wdzięcznością, jakgdybyśmy Jego samego ratowali. Wszak znamy te Jego słowa przedziwne: „Cokolwiek uczynicie jednemu z tych braci moich najmniejszych, to mnie uczynicie“ (por. Mat. 25, 40). Pomagamy i samym sobie, okazując litość duszom pokutującym. Dla siebie samych nic już one wymodlić nie mogą. Lecz jest ogólne przekonanie, iż mogą — dla nas. A już napewno nie okażą się niewdzięcznemi, gdy wskutek naszych starań wcześniej wnijdą do wiekuistej chwały. Św. Katarzyna bolońska świadczy, że ilekroć wzywała pomocy dusz czyśćcowych w różnych potrzebach, zawsze była wysłuchana i to nawet łatwiej, niż przez przyczynę świętych. Przedtem jeszcze powiedział św. Augustyn: „Jeżeli chcesz, ażeby się Bóg zlitował nad tobą, okazuj litość bliźnim swoim w czyśćcu. Albowiem On tak się nad tobą litować będzie, jak ty nad bliźnim“.

Nabożeństwo więc za dusze pokutujące najlepszem jest ćwiczeniem się w miłości Boga i bliźniego, zachęca nas do dobrych uczynków, sprawia, że się bardzo poważnie zapatrujemy na najdrobniejsze uchybienia, wciąż sobie bowiem przypominamy, ile te dusze cierpią za swe niedbalstwa. Doskonale się tu sprawdzają słowa Ducha Św.: „Dobrze czyni swej duszy człowiek miłosierny“ (Przyp. 11, 17). Wiele mamy sposobów pomagania owym duszom. Przedewszystkiem jednak sami musimy być w stanie łaski. Św. Franciszek Ksawery, sławny misjonarz i nie mniej sławny apostoł nabożeństwa za zmarłych, pisze w jednym liście: „Zanim się myśli o ratowaniu dusz z czyśćca, powinnoby się własną duszę wydobyć z piekła“ t. j. z grzechu ciężkiego, gdyby go miała.

Najskuteczniej pomaga tym duszom każda Msza św., bo w każdej są liczne o nich wzmianki. Tem bardziej pomocną jest Msza za nie ofiarowana, albo przynajmniej pobożnie wysłuchana, o ile możności z Komunją św. Jedna Msza ma taką skuteczność, że

mogłaby cały czyściec opróżnić! Bóg jednak dla swoich najmędrszych powodów czyni wszystko pod liczbą, miarą i wagą. Trzyma te dusze zdala od siebie, nieraz bardzo długo. Więc trzeba wykorzystać i inne sposoby pomagania im. Modlić się do Matki miłosierdzia, Pocieszycielki strapionych, — bo któż bardziej utrapiony od nich? Ona — Bramą niebieską, niechajże im otworzy niebiosa. Nazywamy Ją także Wybawicielką dusz, chociaż tego niema w litanji. Dalej — odpustowe modlitwy są skarbcem otwartym dla wszystkich, ale nie dość z niego korzystamy, może o wielu ani nie wiemy. Dobrze jest przyswoić sobie pobożny nałóg częstego odmawiania aktów strzelistych, ubogaconych odpustami, na korzyść tych więźniów czyśćcowych, np. „Mój Jezu, miłosierdzia!“ albo tę znaną modlitewkę „Wieczny odpoczynek...“ A zwłaszcza, gdy widzimy pogrzeb, nie żałujmy modlitewnej jałmużny temu, co nas na tamten świat wyprzedził. Również, kto ma serce współczujące, ten nie będzie obojętnie patrzał na ogłoszenia o zmarłych, umieszczane po ulicach, lub i w gazetach. — Krótkie, gorące westchnienie tak mało kosztuje, a wielką ulgę przynieść może zmarłym, tym szczególnie, których rodzina opłakuje i wystawnie do grobu odprowadza, ale mało się o dusze ich troszczy.

Do najcelniejszych dobrych uczynków, oprócz modlitwy, należą jeszcze post i jałmużna, w najszerszem tych słów znaczeniu. Post — jako wszelkie cierpienie, fizyczne czy duchowe, które po bożemu znosimy. Jałmużna zaś — jako każdy miłosierny uczynek co do ciała lub duszy. Możemy to wszystko za zmarłych ofiarować. Miłość jest wynalazcza, podyktuje nam najodpowiedniejsze sposoby. Kochajmy te dusze, które Bóg tak miłuje; nie pozwólmy sercu naszemu zaskorupić się w samolubnej obojętności na ich los. Szczególnie w tym miesiącu pamiętajmy o nich. Naśladujmy najlepszą matkę dusz odkupionych, t. j. Kościół katolicki. W każdej Mszy, jak już mówiłem, są stałe modlitwy za nie, każda część naszych pacierzy kapłańskich kończy się wezwaniem o wieczny dla nich odpoczynek. Gdy biskup wizytuje parafję, najpierw oddaje cześć Przenajświętszemu Sakramentowi, a zaraz potem idzie z procesją na cmentarz i odprawia modlitwy za parafjan zmarłych, zanim żywych odwiedzać zacznie. A już najbardziej Kościołowi chodzi o to, aby Dzień Zaduszny był wielkim dniem odpustowym dla zmarłych. Czekają go one z utęsknieniem. Przez 36 godzin, od południa W. W. Świętych do północy po Zaduszkach, może każdy pozyskać dla nich odpust zupełny, ilekroć nawiedzi kościół i odmówi sześć pacierzy według intencji Papieża.

Nie będziemy dalecy od prawdy, jeżeli sobie wyobrazimy, że w tym dniu dusze stłoczone przy wejściu do nieba powtarzają na swój sposób znane słowa: „U drzwi Twoich stoję Panie, czekam na Twe zmiłowanie“. To jest ich dzień, dzień najdłuższy w roku, bo, jak wspomniałem, ma 36 godzin. A modląc się tak, nie patrzą na Boga, bo jeszcze zasłonięty przed niemi, ale w naszą stronę błagalny wzrok kierują. Wiedzą bowiem, że ich los w znacznej mierze od naszej gorliwości zależy. Nie żałujmy im przeto pomocy. Niechże nie doznają zawodu i zawstydzenia, że nam napróżno ufały. Niech raczej jaknajliczniejsza rzesza tych pokornych pokutników i pokutnic przyjętą dziś zostanie do prawdziwego żywota, pomiędzy mieszkańców Królestwa niebieskiego. A tak spełnią się na nich słowa psalmu (118, 116), które w ich imieniu możemy odmówić: „Przyjmij mnie Panie według słowa Twego, a niechaj żyję, i nie zawstydzaj mnie w oczekiwaniu mojem!“ Amen.

O. S. B.

U grobu ś. p. X. Arcybiskupa Wałęgi

Codziennie z największą pokorą i w poczuciu swej niegodności przygotowywał się do Mszy św. Zanim ze skruchą wypowiedział u stopni ołtarza „Judica me Deus...“ zatapiał się w długiem, głębokiem rozmyślaniu. Najświętszej Ofiary Mszy św. dopełniał ze świętością, skupieniem i wielką dokładnością. Jego zawsze dobitne i głośne: „Domine non sum dignus“ przed komunją kapłańską, staczało go w dolinę głębokiej pokory, a równocześnie wywyższało go ponad chóry Serafów i Cherubów. „Gratiarum actio“ po Mszy św. było jednem, długotrwałem westchnieniem, pełnem aktów strzelistych.

Kochał swoją kaplicę biskupią i ostatnie chwile każdego dnia w niej przepędzał. Roztaczające się ciemności ciszy nocnej wtórowały mu szept koronki, a falujący blask wiecznej lampki odsłaniał mu spowite w mrokach tabernakulum i wskazywał ukrytego Więźnia Miłości, którego pozdrawiał Tomaszowem: „Adoro te devote latens Deitas“. Kochał i wielki krzyż, wiszący na ścianie swej kaplicy; na „dobra noc“ z głębokiem przejęciem całował stopy Ukrzyżowanego Zbawiciela i udawał się na parogodzinny odpoczynek, by znowu z modlitwą na ustach i w sercu powstać do pracy dla Boga i ludzi.

Był więc pochodnią gorejącą miłością Boga; blaskiem swej gorejącej miłości wyprowadzał innych z ciemności grzechu i zbliżał ich do Boga a żarem miłości ogrzewał oziębłych i zapalał w nich uczucie należnej Bogu miłości. Był słońcem-kapłanem.

Resztę jego kapłańskiego życia wypełniała praca. Zapatrzony w izdebkę nazareckiego domku Najśw. Rodziny, w Chrystusa-Robotnika, zużywał swe siły na sumienną pracę. Zdawał sobie z tego sprawę, że przed kapłanem — zwłaszcza w czasach dzisiejszych — z każdym dniem wzrasta i potęguje się rozmiar pracy. Pracą rzetelną, wyczerpującą zyskiwał wewnętrzne zadowolenie, satysfakcję, pociechę, radość, zasługę przed Bogiem i ludźmi. Zamiłowany w pracy, pracował bez wytchnienia. Praca bowiem odradzała go, uszlachetniała i wzbogacała duszę jego w piękne walory moralne. Z pracy czerpał pociechę dla siebie i pracą niósł radość dla drugich.

Jakiegoż to nakładu pracy wymaga każda wizytacja biskupia! On jednak niestrudzonym okazywał się w każdej parafji: przemawiał, pouczał, bierzmował, siadał do konfesjonału, by balsamem łaski uświęcającej goić zbolałą i zranioną duszę penitenta. Jakże chętnie udzielał Komunji św., nieraz nawet całemi godzinami. I znowu wchodził na ambonę, by przypominać ludziom Boga i obowiązki względem Niego. Kapłańskie immolatio sui ipsius. Wyczerpany nieraz z sił fizycznych, ostatnim jeszcze wysiłkiem starał się uczynić zadość wymaganiom wiernych, by spełnić swój obowiązek. Świętym i gorliwym był kapłanem

Błogosławił P. Bóg jego pracy, bo poprzedzał ją modlitwą i dobrą intencją. Kapłanem był w każdym calu; umysł zajęty Bogiem, wola służyła Bogu, serce biło dla Boga. Zbawienia swego pragnął i niebo wskazywał tysiącom.

Zużyte siły odradzały się, czerstwem zdrowiem darzył go Bóg, życie mu przedłużał.

„Ta prześliczna postać wzbiła się tak wysoko po-

i chciała wzlecieć do swego Pana na skrzydłach modlitwy, człowiek taki nie zdoła już zadość uczynić tej potrzebie, bo odzwyczaił się od modlitwy, nie rozumie jej doniosłości, nie wie poprostu, jak się do niej zabrać. Staje się niemym wobec Boga. Modlitwa nie jest pustą rozrywką. Modlitwa — to rzecz bardzo poważna, to obowiązek, to praca i dlatego wymaga wprawy, długich ćwiczeń. Właśnie pacierz codzienny, odmawiany stale i pobożnie, zaprawia dusze do ciągłego jednoczenia się z Bogiem, przyzwyczaja człowieka do myśli o Stwórcy i do swej od Niego zależności, wyrabia w nim skupienie i powagę. W modlitwie trzeba zasmakować. Niedość jest raz na tydzień, albo i rzadziej pójść do kościoła i spędzić tam godzinkę w ścisku i zaduchu. Kto nie nauczył się modlić w domu, dla tego ta godzina w kościele będzie przykra, nudna, ciężka, nie do zniesienia. Więc będzie ukazywał się w świątyni coraz rzadziej, aż wkońcu zupełnie zobojętnieje i zabrnie w grzechy. Zwykła to historja ułomności ludzkiej. Jeżeli nie będziemy dolewali nafty do lampy, ogień wkrótce zgaśnie; jeżeli będziemy opuszczali pacierz codzienny, wystygnie do reszty nasza pobożność. Zrobi się w duszy naszej i ciemno i zimno, a w tę noc czarną wcisną się natychmiast nietoperze grzechu i poczynią w duszy straszliwe spustoszenie. Dlatego przestrzega św. Paweł: „Ducha nie gaście"[1]). Dlatego i ja wołam: „Nie opuszczajcie nigdy pacierza porannego i wieczornego!

Opuszczanie pacierza codziennego pociąga za sobą zaniedbywanie obowiązków stanu. Praca zawodowa, te nasze codzienne zajęcia, szare i przykre zazwyczaj, wymagają dużego wyrobienia, wiele sił i męstwa. Kto nie jest wierny wobec Boga, czyż zechce należycie wywiązywać się z obowiązków stanu? Pacierz ranny nadaje całodziennym zajęciom naszym wyższe, religijne namaszczenie, uszlachetnia je i zapewnia im błogosławieństwo Boże. W modlitwie porannej polecamy Bogu i siebie i prace swoje, jeżeli nie wyraźnie, to domyślnie i ofiarujemy wszystko, co będziemy czynili i co z nami dziać się będzie, na większą chwałę Bożą i na pożytek własnej duszy. W ten sposób stosujmy się do zalecenia św Pawła Ap.: *„Czy tedy jecie, czy pijecie, czy co innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie"*[2]). Któż nie widzi, ile stąd płynie dla duszy korzyści? Któż nie pojmuje, że pacierz codzienny znakomicie przyczynia się do należytego spełniania

[1]) I. Tes. 5, 19. [2]) I. Kor. 10, 31.

KAZANIE I.

Pacierz codzienny.

Treść:

Wstęp: Czem jest pacierz? — Przedmiot kazań katechizmowych.
I. Potrzeba modlitwy codziennej. — Nakaz Boga — Początek i koniec dnia. — Szkody, płynące z opuszczenia pacierza: zapomnienie o Bogu — zaniedbywanie obowiązków stanu.
II. Modlitwa wspólna. — Jest skuteczniejsza — jednoczy członków rodziny — bywa bardziej skupiona — przyzwyczaja do porządku i karności.
Domówienie: W. Pol o modlitwie wspólnej.

„Modlić się będę duchem, modlić się będę i rozumem".
(I. Kor. 14, 15).

Człowiek, jako istota rozumna, pojmująca swą zależność od Boga, ma obowiązek się modlić. Modlitwa jest wielkim przywilejem człowieka, równającym go poniekąd z aniołami, bo tylko ludzie i aniołowie modlić się mogą. Każdy przeto człowiek winien z tego przywileju skwapliwie korzystać, ponieważ modlitwa go wywyższa, podnosi aż do nieba.

Aniołowie modlą się nieustannie, poznają bowiem Boga lepiej, niż my, i są duchami, nie mającymi ciała, a więc i trosk o ciało. Od nas też mógł był żądać P. Bóg ciągłej modlitwy. Nie uczynił jednak tego ze względu na ułomną naszą naturę. Zastrzegł wszakże sobie pewne dni w roku, mianowicie niedziele i święta, kiedy wyraźnie domaga się od nas modlitwy. Czy znaczy to, że poza obowiązkiem wysłuchania Mszy św w niedzielę i dni świąteczne już nie mamy potrzeby podnosić myśli i serca do Boga? O nie! Dobrzy katolicy modlą się często, dusza ich bowiem ciągle

rwie się do swego Stwórcy i Pana. Od wieków w rodzinach katolickich ustalił się zwyczaj odmawiania pewnych modlitw codziennie, zwłaszcza zrana i wieczorem, przed posiłkiem i po nim. Te modlitwy nazywamy codziennym pacierzem. Nie jest on wprawdzie nakazany pod grzechem, ale katolik, któryby tego zwyczaju nie zachowywał, przestałby być katolikiem dobrym i bardzo wiele szkód wyrządziłby własnej duszy.

Żeby jednak pacierz nasz był dobry, trzeba go odmawiać pobożnie i z należytem zrozumieniem. *„Modlić się będę duchem modlić się będę i rozumem"*, czyli innemi słowy: całą duszę włożę w swój pacierz, postaram się wszystko w nim rozumieć, bo tylko rozumna modlitwa może być Bogu miła.

Nie spełniłbym swego obowiązku pasterskiego, gdybym nie wyłożył wam dokładnie codziennego pacierza; nie spełnilibyście wy swej powinności chrześcijańskiej, gdybyście tych nauk moich nie chcieli słuchać uważnie.

Nauki, które dziś rozpoczynamy, zajmą nam sporo czasu, może lat parę. Nie dziwcie się temu: pacierz codzienny, jak go podaje katechizm, zawiera w sobie całą naukę katolicką — i to, w co mamy wierzyć, i to, co mamy czynić, i to, jakich środków używać, ażeby osiągnąć swój cel ostateczny — połączenie się z Bogiem. Nauki zaś Chrystusowej wogóle zgłębić całkowicie niepodobna. Słuchając jednak pilnie tych naszych kazań niedzielnych, poznacie św. wiarę i obowiązki swoje na tyle, że staniecie się — przy dobrych chęciach — katolikami oświeconymi, katolikami czynu. Niechże nam Bóg w tem błogosławi.

Dziś zamierzam pouczyć was o pacierzu codziennym w ogólności, a mianowicie:

1) że jest potrzebny i 2) że ma być wspólnie odmawiany w rodzinie.

1. Potrzeba modlitwy codziennej.

Jestże tu kto taki, ktoby nie rozumiał, ze pacierz trzeba codziennie odmawiać? Pacierz — to modlitwa, a jakże się nie modlić, skoro człowiek jest całkowicie zależny od Boga i bez Boga nic uczynić nie może? Mądre przysłowie nasze powiada: „Bez Boga ani do proga, a z Bogiem choć za morze". Jakże się nie modlić, skoro sam P. Bóg wyraźnie modlitwy od nas żąda? *„Że zaś należy zawsze się modlić i nie zniechęcać się, pouczył ich* (Jezus) *przypowieścią"* [1]). Św. Paweł zaś tak naucza: *„Bez przestanku się módlcie. Za wszystko dziękujcie, bo tego żąda Bóg przez Jezusa Chrystusa od was wszystkich"* [2]). Jakże się nie modlić, skoro cały mój czas do Boga należy i nie wiem, kiedy P. Bóg położy kres memu istnieniu na ziemi i do siebie powoła? *„A przeto czuwajcie, bo nie wiecie, której godziny przyjdzie Pan wasz"* [3]). Czuwanie zaś zawsze należy łączyć z modlitwą: *„Czuwajcie i módlcie się!"* [4]).

Szczególne znaczenie ma dla człowieka **początek i koniec dnia**. Początek dnia, kiedy człowiek budzi się ze snu do pracy, jest jakby chwilą narodzenia, a koniec, udanie się na spoczynek, przypomina każdemu układanie się do snu wiecznego — śmierć. Nie napróżno mówią, że sen jest bratem śmierci Jakże nie uczcić tych chwil tak ważnych podniesieniem myśli i serca do Boga, Pana życia i śmierci? Mamy przykłady w Starym Testamencie, że Izraelici składali każdego poranku P. Bogu w ofierze jagnię i rozpamiętywali przykazania Boże, wpajając je dzieciom swoim, *„kładąc się do snu i wstając"* [5]). Stokroć potężniej działa na nas przykład Chrystusa. *„A bardzo nad ranem* — mówi o Nim ewangelista — *wstał, wyszedł i oddalił się na miejsce samotne i tam się modlił"* [6]). To samo czynił wieczorem. Co więcej: nieraz, pomimo zmęczenia, całe noce przepędzał na modlitwie. Za przykładem Zbawiciela szli wszyscy święci, wszyscy dobrzy katolicy, — szli zawsze, idą i dziś. Pierwsza ich myśl i ostatnia w ciągu dnia do Boga należy. A za to P. Bóg płaci im hojnie, pomagając w pracy całodziennej i błogosławiąc ich spoczynkowi w nocy.

Kto opuszcza pacierz codzienny, **wyrządza sobie wielkie szkody**.

Dla większości ludzi pacierz ranny i wieczorny jest jedyną modlitwą w ciągu dnia Modlić się w innym czasie człowiek zazwyczaj nie może, jest bowiem zajęty pracą, rozmową, tysiącznemi sprawami, które mu nie pozwalają się skupić, a bez skupienia niema modlitwy. Mijają dnie, tygodnie, miesiące, a człowiek ani pomyśli o Bogu. Wszystko go interesuje, na wszystko ma czas, tylko nie na modlitwę. Poprostu do głowy mu nie przychodzi, że jest nad nim Bóg, któremu się należy cześć i dziękczynienie. A choćby kiedy niekiedy dusza i upomniała się o swe prawa

[1]) Łk. 18, 1. [2]) 1. Tes. 5, 17, 18. [3]) Mt. 24, 42. [4]) Mt. 26, 41. [5]) Deut, 6, 7. [6]) Mt. 1, 35.

nad nas wszystkich w diecezji" mówił J. E. ks. Biskup Komar na jego pogrzebie.

Spracowany — odszedł na wieczny spoczynek. Mogiła jego w zakątku kościoła tuchowskiego jest żywym pomnikiem wielkiego Kapłana nauki, modlitwy, pracy.

W nagrodę za życie prawdziwie kapłańskie poprzedził P. Bóg śmierć jego krótką chorobą. Po Mszy św. w dniu swych godów imieninowych w dniu św. Leona położył się do łóżka, z którego już nie powstał. Nazajutrz rozpoczął bolesną nowennę śmiertelnych cierpień poprzez radosne rezurekcyjne dni i zakończył ją ostatniem cichem „Ite missa est" w chwili spokojnej, błogosławionej śmierci.

* * *

Ilekroć czytamy bogate treścią listy św. Pawła do Tymoteusza, przekonać się możemy z jak wielkim szacunkiem pisał o godności Biskupa. Powaga i godność każdego Biskupa rodzącego się Kościoła katolickiego były czemś wielkiem w oczach jego, w oczach całego Kościoła, pierwszych chrześcijan a nawet w oczach pogaństwa.

Tak pragnął Apostoł narodów na stolicy biskupiej widzieć człowieka, któryby przerastał innych pięknemi nawskroś Chrystusowemi zasadami, nimbem świętości, posłannictwem i reprezentacją wielkiej idei bożej.

Tym niepospolitym, wymarzonym w pojęciu zasad Pawłowych katolickim biskupem był zmarły Włodarz diecezji tarnowskiej śp. ks. Arcybiskup Wałęga. Mówił o nim z uznaniem pewien człowiek świecki, zajmujący wysokie stanowisko w społeczeństwie: „Zawsze, gdy miałem sposobność widzieć biskupa Wałęgę, wchodzącego do katedry w otoczeniu asysty, biła od niego powaga Apostoła; odzwierciedlała się w nim i promieniowała wielkość i majestatyczność całego Kościoła katolickiego, a kościół katedralny, w którym odprawiał nabożeństwo przybierał — zdawało mi się — rozmiary bazyliki św. Piotra lub, conajmniej tumu wiedeńskiego, czy kolońskiego".

Co czyniło go wielkim w oczach Boga i ludzi?

Uchylmy drzwi jego parupokojowego, skromnego pałacu biskupiego i przyglądnijmy się życiu jego prywatnemu.

Zaciszny i skromny grób jego w Tuchowie, — zaciszne i skromne było jego życie. — Na szarych, mrocznych ścianach jego mieszkania — kilka obrazów, zwyczajne, proste umeblowanie, książki gazety. Chłodna kaplica biskupia, prosta w niej ławka i podręczniki do rozmyślania. — Przegląd czasopism, załatwienie spraw kurjalnych, przyjmowanie kapłanów z diecezji wypełniały dopołudnie; po skromnym obiedzie krótki odpoczynek, przechadzka, pobyt w Seminarjum duchownem, czytanie książek, serdeczna, swobodna rozmowa z wychowankami Małego Seminarjum — gra w szachy. — Ducha swojego wzmacniał corocznemi rekolekcjami przeważnie w Tuchowie, a siły fizyczne krzepił w obrębie swej diecezji w Błoniu, Szczyrzycu, Łękawicy.

Rzadko udzielał się nazewnątrz. Nie widziano go w rozgwarnem towarzystwie, na przyjęciach, rautach. W miarę możności nie przyjmował protektoratów, honorowych godności prezesa, członka i t. p.

Nie, szukał rozgłosu ani popularności. Nie lubiał krzykliwych objawów wybujałego katolicyzmu i chaotycznego, fałszywego, czysto zewnętrznego patjotyzmu.

Surowy dla siebie, skromny w godnościach i zaszczytach.

Umysł jego filozoficzny a równocześnie odznaczający się zadziwiającą praktycznością. Ścisłość rozumowania i logicznego wnioskowania przejawiała się w jego przemówieniach i listach pasterskich. Żelazna konsekwencja myśli, słów i czynów.

W rozmowie ujmujący, orjentujący się szybko w zawiłych sprawach, dosadny w określeniach. Jedno słowo jego mieściło bogaty zasób treści. Cechowała go gorąca miłość Boga, sumienna praca wierność w drobiazgowości. Kochał pokorę, cnotę niewinności, szczerość, otwartość.

Miała diecezja tarnowska w nim mądrego i roztropnego Włodarza. Kochał swą diecezję, swych kapłanów i miljonową rzeszę swych owieczek. Wzdłuż i wszerz przeszedł i przeorał diecezję; od gorlickich wytrysków naftowych, aż do bocheńskich pokładów soli, od krynickich i szczawnickich wód, aż do nadwiślańskich wierzb, wszędzie ślady jego pracy i wysiłków biskupich. Znał każdą parafję, jej stan moralny i materjalny, odczuwał i dzielił jej troski i radości. Szczerze kochał oddane mu duchowieństwo, cieszył się ustawicznie wzrastającą liczbą. Starał się o jego walory moralne; upominał, zachęcał do spokojnej, konsekwentnej pracy duszpasterskiej.

Z wysokości swego urzędu biskupiego bacznie śledził tętno życia w diecezji. Na placówki więcej odpowiedzialne słał kapłanów dobrze przygotowanych, o wielkim zasobie roztropności i wyrozumiałości. Świątobliwych kapłanów i pracowitych zasadzał na pustkowiach i ugorach, by swą pracą i modlitwą rodzili świętość, budzili poczucie świętości i przywiązania do Matki-Kościoła. I wnet leżące odłogiem szerokie pola zamieniały się w chlebodajną glebę, złotą pszenicę rodzącą.

Na środowiska, mogące budzić obawę, wzracał specjalną uwagę, otaczając je staranną pieczołowitością i troską. Umiał przedwcześnie zaobserwować niespostrzeżenie kiełkujące zło, z łatwością znajdywał środki do jego bezwzględnego tępienia. W krótkim czasie tereny zła zamienić potrafił na kwitnące, wspaniałych, chrześcijańskich cnót ogrody, skrapiane rosą swej modlitwy współpracą z kapłanami i ludźmi dobrej woli.

Był dobrym pasterzem.

Wspaniałym dowodem gorliwości jego pasterskiej był Synod diecezjalny w r. 1928, na którym jako Biskup-Prawodawca unormował prawnie diecezję, życie kapłanów wyniósł na wyżyny doskonałości, szczegółowo określając ich stosunek do Boga, samego siebie i bliźniego. Młodzież diecezji wprzągnął do rydwanu katolickiej organizacji S. M. P., by wykuła i wyrzeźbiła stalowy charakter w służbie Kościoła i Ojczyzny.

Kochał powierzone mu przez Boga owieczki; prowadził je zbawienną drogą na dobrą paszę. Przychodził im z pomocą i swemi piersiami zasłaniał, ilekroć drapieżne wilki wdzierały się do wnętrza owczarni. Ostrzegał, nawoływał, prosił, podając dłoń biskupią, by rzesze wiernych nie stoczyły się w przepaść wzajemnej nienawiści, bezbożności i politycznego radykalizmu.

Rozgraniczał i dzielił większe parafje, tworząc 50 przeszło nowych. Pragnął, by niemal w każdej wiosce znajdował się kapłan, płonęła lampa wieczna i Krew Chrystusowa codziennej Mszy św. zmywała winy ludzi, by Ciało Jezusowe było pokarmem głodnych i ogień miłości Eucharystycznego Boskiego Serca zapalał miłość na ziemi. Chciał, by kościelna wie-

ża wskazywała ludzkości niebo a wieczorny dzwon przygotowywał wszystkich do wiekowego snu w grobie.

Znała diecezja swojego Pasterza, słuchała głosu jego. Znał pasterz owczarnię swoją i mógł powtórzyć za Boskim Pasterzem „znam moje i znają mnie moje, — duszę kładę za owce moje" (św. Jan 10, 14, 15).

Rzecz dziwna.

Widmo śmierci przejawiało się raz po raz w drugiem piętnastoleciu jego rządów biskupich. Długie było jego przygotowanie się na śmierć. Żegnał się zawsze z neoprezbyterami, mówiąc, że to ostatnie jego święcenia, żegnał się z każdą parafją na wizytacji i prosił, by, na żałobny odgłos dzwonów, donoszących wieść o jego zgonie, cała diecezja polecała w modłach duszę jego Bogu. Żegnał się w listach pasterskich; a któremuż kapłanowi nie powiedział: „synu, pamiętaj o duszy mojej"? P. Bóg jednak z niewypowiedzianej dobroci wysłuchiwał próśb kapłanów „ut Dominus conservet eum et vivificet eum et beatum faciat eum in terra"; przedłużał lata życia jego.

Tę posągową, przepiękną postać, jaką wydała i wyżywiła polska ziemia, dał P. Bóg diecezji tarnowskiej.

Wzgórza i niziny całej diecezji opłakują w żałobie jego zgon.

Oto skromny wieniec nieudolnych słów, złożony na jego mogile. Uczucie żalu potrąca boleśnie o struny duszy i mąci wierną, wyczerpującą charakterystykę jego pięknej duszy, świątobliwego życia, owocnej pracy. Myśli gubią się, słowa drżą. Wszak to u grobu naszego Ojca — Kapłana — Biskupa.

X. Józef Midura.

Sprawy religijne

Przyłączenie się biskupa prawosławnego do Kościoła. — W Stanach Zjednoczonych został przyjęty do jedności z Kościołem katolickim prawosławny rosyjski biskup Włodzimierz Aleksandrow. Sprawował on władzę duchowną nad prawosławnymi Rosjanami w zachodnich stanach Unji amerykańskiej i zachodniej Kanadzie. Ostatnio począł interesować się katolicyzmem i zbliżać się do Kościoła, odbył nawet rekolekcje w klasztorze katolickim. Samego aktu rekoncyljacji biskupa Włodzimierza z Kościołem dokonał J. E. X. Biskup Fr. Buczys, b. generał Zgromadzenia XX. Marjanów, podczas swej wizytacji parafij wschodn. obrz. w Ameryce Półn. na wiosnę tego roku. Po przyjęciu od nawracającego się wyznania wiary katolickiej, X. Biskup Buczys wraz z bisk. Włodzimierzem odprawili wspólnie (sobornie) Mszę św. Obrzęd ten odbył się w Peekshill N. Y. Stolica święta pozwoliła biskupowi Włodzimierzowi nadal używać tytułu biskupa, już jako biskupa katolickiego wsch. obrz. To przejście na katolicyzm prawosławnego Władyki wywarło wielkie wrażenie na prawosławnych i można się spodziewać, że sprowadzi do Kościoła katolickiego niejedną duszę.

Prawosławne „Słowo" z Warszawy ironizuje na temat tego nawrócenia, uważając biskupa Włodzimierza za wysłańca Sowietów. Ostatecznie o każdym biskupie, który obecnie przybywa z Rosji, możnaby to samo powiedzieć, skoro wszystkie Cerkwie, jakie się na miejscu dawnego jednego prawosławia tam potworzyły (Żywa Cerkiew, Synodalna, patrjarchalna), uznały zwierzchnictwo Sowietów i ich politykę za granicą popierają. Jako przykład może służyć zastępca patrjarchy, metropolita Sergjusz. Chociaż „Słowo" nie wie do jakiej obedjencji biskup Włodzimierz należał, nie wynika stąd, że nie był on biskupem „prawosławnym", ani też, że jego przyłączenie się do Kościoła trzeba podejrzewać o jakąś bolszewicką akcję.

(Z dwumiesięcznika „Oriens", wrzesień październik 1933, str. 157).

W dniach 18—20 sierpnia 1933 odbył się w Warszawie drugi Naukowy Zjazd teologiczny w Polsce. Z referatów na nim wygłoszonych notujemy tutaj następujące, jako odnoszące się do zagadnień religijnych Wschodu. X. prof. A. Bukowski T. J. z Warszawy zdawał sprawę z „Ostatniego Dziesięciolecia badań teologicznej myśli Wschodu"; X. prof. A. Pawłowski z Warszawy przedstawił „Naukę rosyjskich słowianofilów o Kościele", mianowicie charakteryzując poglądy Chomiakowa, wykazując ich źródła i wpływy na późniejszą eklezjologję rosyjską; X. B. Radomski ze Lwowa mówił na temat: „Los Świętych w życiu zagrobowem według Marka Eugenikosa; X. Zdz. Obertyński z Warszawy miał referat: „Ormianie polscy na Soborze Florenckim". Ubocznie zagadnienia wschodnie były potrącane i w innych referatach i dyskusjach. Jak widzimy, zagadnienia religijne Wschodu znajdują coraz większe zainteresowanie wśród pracowników na niwie teologicznej w Polsce.

Od Redakcji

W dzisiejszym numerze rozpoczynamy druk kazań katechizmowych pióra X. Ildenfonsa Bobicza p. t. „Wykład pacierza", które w formie książkowej będą szły w każdym numerze po 4 strony. Czig. P. T. Prenumeratorzy będą więc mogli zebrać sobie w całość ten cykl, po którym znowu damy inny cykl kazań. Okładkę ze stronicami tytułowemi damy po skończeniu tomu. — Narazie, niestety, nie możemy pozwolić sobie na powiększenie objętości Gazety przez dodanie na powyższe osobnej kartki, ale Redakcja starać się będzie przez dobór artykułów, aby treściowo Gazeta nie uszczupliła się, lecz raczej jeszcze podniosła.—Ufamy, iż Czcig. P T. Prenumeratorzy łaskawie ocenią to wszystko i ze swej strony usiłowania nasze poprą.

Przy tej okazji śmiemy też prosić, aby Czcig. P. T. Prenumeratorzy byli łaskawi innym Księżom, którzy nie są naszej Gazety prenumeratorami, przy sposobności prenumerowanie „G. K.", jako organu duchowieństwa, polecać—z tem, że zgłaszający się w najbliższych tygodniach również otrzymają dodatek kazaniowy.

Z piśmiennictwa

Towarzystwo Naukowe w Toruniu. Fontes XXVI. Źródła wojskowe do dziejów Pomorza w czasach Księstwa Warszawskiego. Część I. Zajęcie Pomorza 1806/7 R. Podał Janusz Staszewski. Toruń 1933 (Stron 436 i IX w dużym formacie).

Książka ta zawiera znaczną ilość raportów wojskowych, które przyczyniają się do oświetlenia dziejów Pomorza. Sądzimy jednak, że nie wszystkie warto było drukować, ponieważ wiele z nich zawiera szczegóły bez znaczenia, a nadto wysłowienie ich wywołuje ciężkie zarzuty, jak np. na str 225: „Wszystkie starania zakładam, dojścia raz nieprzyjacielskie patrole, lub ich na stanowisku zasłania, lecz rzecz próżna, ile oni mają tysiące szpiegów na miejsce, to ja ani jednego jak się należy dostać nie mogę" itd. Str. 265 (w środku): „Szef bataljonu .... jedzie dziś w wieczór mieć honor być użytecznym" itd. *X. A P.*

ODPOWIEDŹ
na pytanie X. Tytusa

w „Gazecie Kościelnej“ w nrze 40 z r. b. strona 474.

Potestas absolvendi a censura propter procurationem abortus, data ab Ordinario usque ad revocationem, est potestas iudicialis delegata, quae exstinguitur per vacationem dioecesis, si res adhuc integra est (can. 207 i 61). Więc po śmierci Ordynarjusza nie może być żaden casus absolvendi vi potestate delegata valide rozpoczęty, lecz może być tylko valide dokończony, jeśli był za życia Ordynarjusza rozpoczęty.

Warto jednak przypomnieć sobie Kanony 207 § 2 i 2254. *Jus*

KOMUNIKATY

Zebranie Lwowskiego Archidiecezjalnego Koła Księży Prefektów odbędzie się w środę, dnia 25-go października, o godzinie 16.30, w lokalu „Lutni“, plac Kapitulny 7, I p. Referat „O psychologicznych i wychowawczych podstawach projektu programu nauki religji w szkołach powszechnych i średniej“ wygłosi p. dr. Jan Kuchta, instruktor ministerjalny. Koreferaty wygłoszą ks. prof. Csesznák i ks. prof. Wójcik. — O wzięcie udziału w tem zebraniu uprasza się także Księży Prefektów z prowincji.

We Lwowie, dnia 16 X. 1933 r.

Ks. Franciszek Bielówka prezes — *Ks. Dr. Józef Dajczak* sekretarz.

Rekolekcje. W Domu Rekolekcyjnym OO. Jezuitów w Dziedzicach na Śląsku odbędą się dalsze serje rekolekcyj dla kapłanów w następujących terminach: Serja VIII. od 6 do 10 listopada; Serja IX. od 20 do 24 listopada; Serja X. od 11 do 15 grudnia. Pierwszy dzień oznacza początek o godz. 19-tej, ostatni zakończenie o godz. 7-mej rano. Piękny i obszerny park do dyspozycji dla uczestników rekolekcyj. Rekolektanci otrzymują w drodze powrotnej 50% zniżkę kolejową. Bardzo uprasza się o wczesne zgłoszenia, które przyjmują: OO. Jezuici, Dziedzice, Śląsk. Telefon: Dziedzice nr. 67.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.